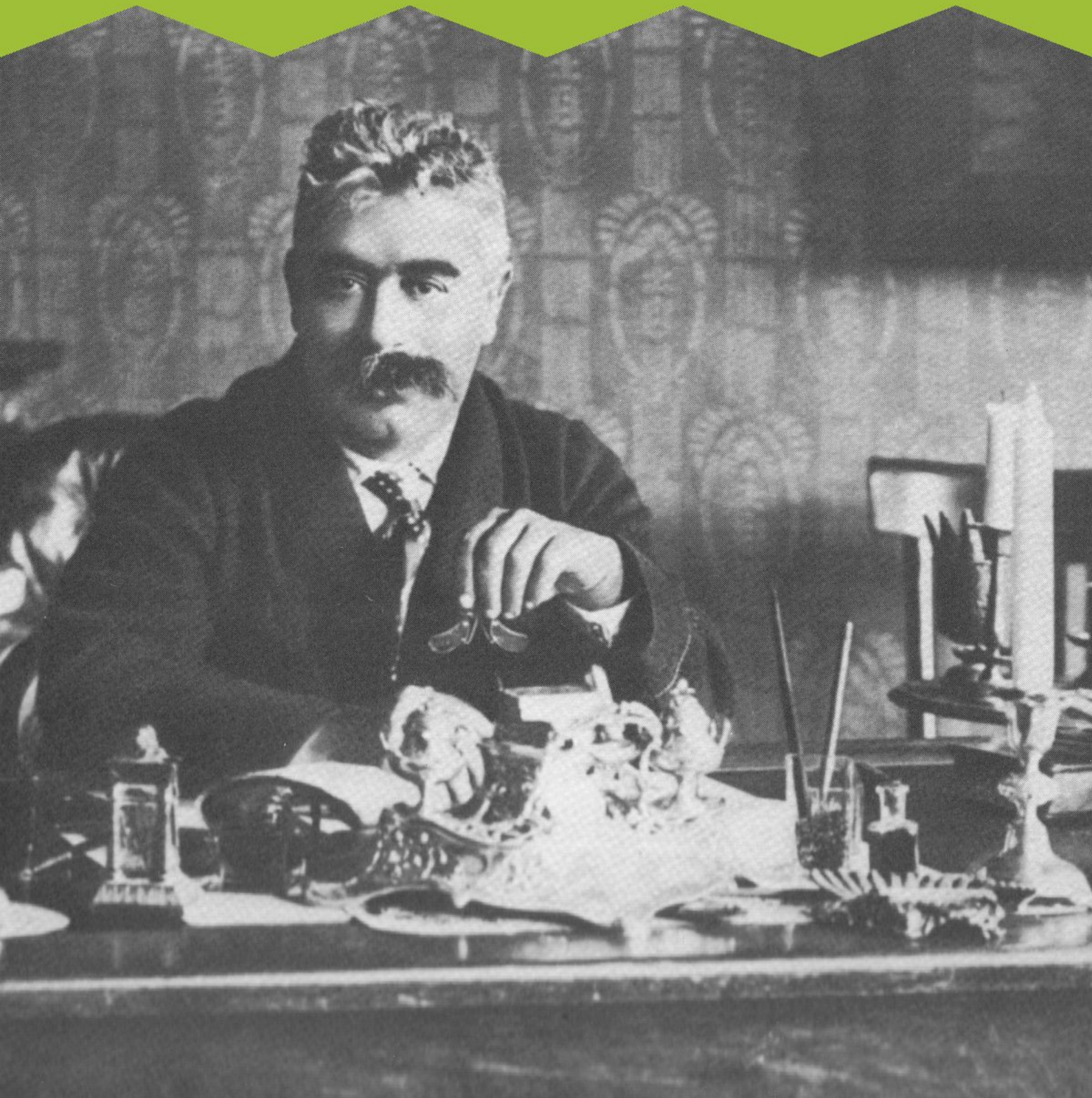


Opowieści rabiego Nachmanke



ICCHOK LEJB PEREC

OPOWIADANIA CHASYDZKIE I LUDOWE

Opowieści rabiego Nachmanke

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

BŁĄDZENIE PO PUSTYNI

I. W jakim celu i kiedy zwykł był rabi Nachmanke snuć¹ swoje opowieści?

Zazwyczaj snuł je w wieczór kończący sobotę, po hawdali². Należy wiedzieć, że opowiadał je w celu ujawnienia tajemnic zawartych w *Torze*³, które można objaśnić i udostępnić prostemu zwykłemu człowiekowi tylko za pomocą przypowieści. To po pierwsze. Po drugie zaś chodziło mu o to, żeby uwolnić się w nadchodzącym tygodniu od melancholii, smutku i tęsknoty za dodatkową duszą, którą Żyd dostaje od Boga na sobotę.

— Wonności — powiadał rabi Nachmanke — udzielają ciała zapachu, opowieści zaś przydają zapachu duszy, osieroconej duszy powszednich dni tygodnia.

A tęsknota za dodatkową duszą zwaną *neszama jetera*⁴ była u nas tak ogromna, że nie da się słowami jej opisać. Stale powtarzał:

„Gdyby Żyd posiadał dodatkową duszę przez cały tydzień, a nie tylko w sobotę, czułby się pewniejszy, a tym samym miałby zapewnioną *parnose*⁵”. Kiedy opowiadał, głos mu się w zależności od tematu i głębi treści opowieści zmieniał.

Zacznął swoją opowieść w tonacji smutnej, właściwej modlitwie za umarłych *El male rachamim*⁶, następnie przechodził do tonacji radosnej i krzepiącej, w jakiej odmawia się modlitewny werset „Dzisiaj nas wzmocnisz”.

Opowieść o błądzeniu po pustyni zaczął w tonacji smutnej i zakończył w tejże tonacji.

Wieczór bowiem kończący sobotę był smutny i dziwnie nieswojski. Tak nieswojski, jak cała zresztą sobota.

Przez całą sobotę daremnie zmagano się z melancholią. Po pierwsze z powodu małego grona zgromadzonych. Małego tak pod względem ilości, jak i jakości. A był to już początek walki toczonej między rabim Nachmanke i pozostałymi cadykami⁷ jego pokolenia. Żydzi trochę się z tego powodu przestraszyli i woleli trzymać się z daleka. Mogło to się bowiem, broń Boże, zakończyć katastrofą. Ta walka wyglądała na dzieło przynoszące zagładę.

— Moje wojska — powiedział rabi Nachmanke — jeszcze nie wachały prochu.

Zresztą, jak już nadmienilem, cały dzień był owiany smutkiem.

Rano, w porze mykwy⁸ nic tego nie zapowiadało.

Słońce, choć trochę chłodnawe, jednak świeciło, słońce bowiem to słońce.

¹zwykł był (...) snuć — daw. forma czasu zaprzęskiego; znaczenie: zwykł snuć dawniej (przed inną czynnością, zdarzeniem itp. wyrażonymi w zwykłym czasie przeszłym). [przypis edytorski]

²hawdala (hebr.) — uroczystość pożegnania soboty; słowo *hawdala* znaczy „odróżnienie, oddzielenie”; chodzi o odróżnienie soboty od dni powszednich. [przypis tłumacza]

³Tora (hebr. *Tojre*: Pięcioksiąg) — pierwsze pięć ksiąg *Starego Testamentu*, zw. *Pięcioksięgiem* a. księgami Mojżeszowymi, tj. opisujących genezę i rozwój tzw. prawa Mojżeszowego na tle wydarzeń historycznych (a. uważanych za historyczne); w szerszym znaczeniu: wiedza i nauka w ogóle. [przypis edytorski]

⁴neszama jetera — dusza dodatkowa; według wierzeń chasydów Żyd otrzymuje w sobotę dodatkową duszę od Boga. [przypis tłumacza]

⁵parnose — zarobek, środki utrzymania. [przypis tłumacza]

⁶El male rachamim — „Bóg pełen miłosierdzia”; modlitwa odmawiana za zmarłych. [przypis tłumacza]

⁷cadyk — mąż sprawiedliwy, przywódca chasydów. [przypis tłumacza]

⁸mykwa — rytualny basen, w którym pobożny Żyd oczyszcza swoje ciało. [przypis tłumacza]

Na niebie pojawiło się kilka chmur. I oto powiał wiaterek, rozerwał chmury na części i odpędził je od słońca.

— Ono nas pocieszy — oświadczył rabi Nachmanke, wskazując palcem na słońce.

Nie sprawdziły się jednak słowa rabiego Nachmanke. Oderwane części chmur znowu się połączyły i podczas porannej modlitwy niebo było już zaciągnięte *parochetem*⁹ jak w Szabat Chazon¹⁰.

Wiatr nie wygrał i wobec tego rabi zaczął odmawiać treny.

My siedzimy przy stole i śpiewamy *zmires* — pieśni sobotnie, a na dworze wiatr śpiewa treny — lamentacje. I szyby w oknach podtrzymują i wtórują trenom. I czynią to z takim smutkiem, że my, śpiewający dotychczas radosne pieśni, powoli przechodzimy do smutnych melodii, właściwych w okresie Strasznych Dni¹¹.

Przed trzecią ucztą sobotnią wiatr — jak po dziś dzień pamiętam — ustał.

Zaczął padać deszcz. Ulewny deszcz. Istny potop. I tak lało i lało, że nikt nie wchodził i nikt nie wychodził z domu. My, głowa przy głowie, staliśmy stłoczeni przed rabim w jego mieszkaniu.

Zaraz po hawdali rabi Nachmanke zapalił fajkę. Jak wiadomo palenie fajki było dla niego czymś w rodzaju służby. Nigdy nie palił dla przyjemności lub dla zdrowia. Zawsze czynił to, gdy musiał coś przedsięwziąć, coś postanowić. Wyznał mi to kiedyś w zaufaniu.

Patrzac na niego podczas palenia fajki, wyraźnie widzieliśmy, że toczy z sobą walkę.

Jako się rzekło, nikt nie wchodził i nikt nie wychodził z domu. Ludzie stali wokół rabiego. On sam siedział w środku pokoju na obitym czerwonym aksamitem ojcowskim krzesle, które otrzymał w darze od gdańskiego kupca. Siedział i pykał fajkę. Im dłużej pykał, tym mniejsza stawała się melancholia i święte jego oczy zaczęły jaśnieć i świecić jak zwykle. Już zaczął bić z nich świetlany blask przemożnej woli i wielkiej siły prawdziwego cadyka, który jest świadomy tego, że w końcu wygra. Dokona tego, czego pragnie. To on właśnie jest najważniejszym z cadyków. On jest duchowym przywódcą pokolenia, on trzyma lejce w rękach i nikt mu ich nie wydrze.

I kiedy ludzie to sobie uprzytomnili, rabi wyciągnął ku nim rękę i zjednał i pozyskał ich. I zaszumiało w pokoju rabiego. Aż trudno to sobie wyobrazić. I gęsty dym kadzidła unosił się coraz wyżej i gęściej. Oczy rabiego zaczęły świecić niczym gwiazdy... Tak świeciły, że świece w lichtarzach i świeczniki szabasowe pozieleniały i pożółkły ze wstydu. I w dymie kadzidłowym sufit jakby zaniknął. I ludzie nagle poczuli, że mają nad sobą otwarte niebo. Wyraźnie usłyszeli łopot skrzydeł aniołów, które przyleciały po to, żeby uzupełnić braki w gronie zgromadzonych u rabiego Żydów i dać znać, że i one pragną, bo są ciekawe, razem z nami wszystkimi posłuchać opowieści rabiego.

2. O błędzeniu

— Pewnego razu — zaczął rabi opowiadać — zbłądziłem.

I zaraz dodał:

— Nie był to pierwszy ani ostatni wypadek. Większi ode mnie błędzili.

Doprawdy trudno przeceniać jego skromność.

I nie ma czemu się dziwić, albowiem kto u nas jest większy od Mojżesza, naszego mistrza i nauczyciela? I tenże Mojżesz bierze laskę i uderza w kamień. Czyżby nie wiedział, że kamień także żyje? Że trzeba okazywać mu miłosierdzie? Czyżby nie znał sekretu zawartego w wersecie „Kamień ze ściany będzie krzyczał?”

A ileż to razy zdarza się, że człowiek chodzi sobie po ziemi i zapomina o wszystkim, i dopiero kamień lub zwyczajna macewa przypomina mu to, o czym zapomniał? Błądził! Wystarczyło, że szechina¹² opuściła go na chwilę i już zbłądził.

A kto właściwie nie błędzi?

⁹*parochet* — zasłona wisząca nad Świętą Szafą w bóżnicy, zwaną też Arką Przymierza, gdzie znajdują się zwoje Tory. [przypis tłumacza]

¹⁰*Szabat Chazon* — sobota poprzedzająca rocznicę zburzenia Świątyni Pańskiej, dzień żałoby. [przypis tłumacza]

¹¹*Straszne Dni* — Dziesięć dni pokuty od Rosz-haszana do Jom Kipur, podczas których decyduje się los człowieka, czy będzie żył lub umrze. [przypis tłumacza]

¹²*szechina* — Boska obecność, Duch święty. [przypis tłumacza]

Może *mitnaged*¹³? To znaczy: on także błądzi, ale nie z własnego nastawienia i nie na własny rachunek.

Błądzi, bo kieruje się nastawieniem z pewnej księgi. Błądzi na rachunek pewnego wersetu z tej księgi. On sam nie! On tylko idzie utartą drogą. Wiekami przez poprzedników wydeptaną drogą. I jeśli droga zbacza z prostej linii, znaczy to, że „nasi przodkowie zgrzeszyli”. Czyli zgrzeszyli ci, co tę drogę wydeptali. Jemu samemu nigdy by to nie przyszło do głowy.

Ale w taki sposób się błądzi. Chodzi po ulicy jałmużnik i zbiera dla biednych ludzi pieniądze na macę pesachową¹⁴. W święto Purym¹⁵ lub Chanuka¹⁶ siedzi sobie bogacz z wypchaną sakiewką i rozdaje pieniądze: to dla purymowych wesołych grajków, to dla klezmerów¹⁷, to dla wdów i sierot, a to dla zwyczajnych biedaków.

Przed pulpitem w bóżnicy prowadzący modlitwę porusza niebo i ziemię. Człowiek wgłębia się właśnie w tajniki kabały i prawie ożywia zmarłych. W istocie jednak rzeczy to nie jest człowiek, tylko cień człowieka. Sam zaś człowiek, ku naszemu utrapieniu, błądzi na pustyni... błądzi w dzikim opustoszałym terenie, w miejscu, gdzie nie ma żadnej drogi czy najmniejszej nawet ścieżki. W miejscu, gdzie nie ma wody, a czasami nie ma nawet nieba nad głową.

Człowiek stara się tylko pocieszać: znajduje pocieszenie w odkrywaniu nowych objasnień do *Tory*. Trzyma w ręku pochodnię, płonąca żagiew albo hawdalową świecę. Prowadzi do ślubnego baldachimu własne albo cudze biedne dzieci, albo w poczuciu wyższości staje przed ludźmi i wygłasza słowa modlitwy: „Tyś, Boże, dał nam poznać”. Człowiek może się poświęcić i zginąć śmiercią męczeńską dla uświęcenia Imienia Najwyższego. Ale to wszystko ku naszemu żalowi czyni tylko ciało, gdy tymczasem dusza wędruje za Górami Ciemności. Jest zmęczona i trzęsie się z zimna.

3. Problem błędzenia po pustyni

Po krótkiej przerwie rabi westchnął i powiedział:

— Zabłądziłem. I to kiedy? Podczas porannej modlitwy przy literze „d” zastępującej niewymawialne Imię Jehowa. Z jednej strony uniesiony ekstazą wniknąłem głęboko w to słowo, a z drugiej strony wyszedłem prosto na pustynię.

Ale czy zdajecie sobie sprawę, co to znaczy błądzić na pustyni?

I trzeba wam wiedzieć, że na pustyni błądzi dwa razy więcej ludzi, niż tych, którzy wyszli z Egiptu. I mimo to jeden nie widzi drugiego. I jeden nie słyszy drugiego. Albowiem każdy błądzi samotnie, osobno, na swojej drodze. Błądzi się bowiem tylko w pojedynkę. Każdy oddzielnie, każdy jest samotny, opuszczony i zapomniany przez świat.

I zdarza się, że dwie drogi przebiegają blisko siebie i na jednej słychać westchnienie złamanego serca dobiegające z drugiej drogi, albo z jednej drogi pada na drugą cień złamanego człowieka. Wtedy błądzący człowiek myśli, że to jakieś dzikie zwierzę zaryczało albo cień dzikiej bestii padł na jego drogę. I błądzący człowiek ze strachu ucieka.

I jeśli ma się już niebo nad głową, to jest ono zimne. Spogląda na ciebie chłodnymi oczami gwiazd i gwiazdnych znaków. Znaczący to, że niebo powiada: „Nie moje to zmarwienie!” Co to za problem, że gdzieś tam jakiś tam człowiek błądzi? I jest w tym coś w rodzaju kpiny. Gwiazdy oraz inne znaki niebieskie powiadają: „My nie błądzimy. My idziemy swoją drogą. My nie szukamy nastawień i intencji. Każą nam iść, to idziemy. Każą nam świecić, to świecimy”. To istny *mitnaged*.

A człowiek błądzący w pojedynkę czuje się tak bardzo osierocony, tak bardzo opuszczony, tak mocno przybity, że nie chce mu się podnieść oczu ku niebu.

Patrzy na dół, na nogi, na piasek, który trzeszczy pod jego stopami, na cmentarz zgniłych roślin i liści, na to wszystko, co przed czasem zostało spalone.

¹³*mitnaged* (l.mn. *mitnagdīm*) — przeciwnik chasydyzmu. [przypis tłumacza]

¹⁴*maca pesachowa* — placek, niekwaszony chleb spożywany w święto Pesach, kiedy jedzenie zwykłego chleba jest zabronione. [przypis tłumacza]

¹⁵*Purym* a. *Purim* — święto upamiętniające cudowne ocalenie Żydów, których Haman, minister na dworze perskiego króla, postanowił zgładzić. [przypis tłumacza]

¹⁶*Chanuka* — święto obchodzone przez osiem dni na cześć odnowionej świątyni i zwycięstwa nad greckimi okupantami. [przypis tłumacza]

¹⁷*klezmer* — muzykant, grajek. [przypis tłumacza]

Kondycja ludzka

Bóg, Słowo, Błądzenie,
Pustynia, Samotność

I być może, że zabłądziłbym aż do samego piekła, gdyby nie zwątpienie, które mnie nagle ogarnęło. A jeśli? A nuż błędzenie w pojedynkę nie jest właściwą drogą? Może świat nie jest wcale pustynią? Nie jest wcale piaskiem?

I na tym to właśnie polega różnica między naszym bratem chasydem¹⁸ i *mitnagedem*.

Mitnaged nigdy nie ma wątpliwości: on zawsze chodzi po utartych drogach. On nie szuka *kawany*¹⁹, czyli intencji. On nie błądzi. Każą mu się modlić, to się modli. Każą mu przestudiować rozdział *Miszny*²⁰, to przestudiuje. Każą mu zrobić to czy tamto, uczyni to bez wątpliwości. Za to, jeśli *mitnaged* raz zabłądzi, to na wieki. Wtedy zostaje już na zawsze na pustyni.

Droga po piasku jest ciężka, więc przystaje. Siada, wyjmując modlitewnik i modli się. Bierze do ręki książkę i zagląda do niej. I w ten sposób siedzi już na amen. Wiatr sypie mu piasek w twarz. Zaslania ją książką lub modlitewnikiem... a wiatr dalej robi swoje: wieje, zasypuje go i grzebie w piasku.

I znalazłszy się poza ludzką siedzibą, nie usłyszy już dźwięku *szofaru*²¹ mesjasza. I Anioł Zmartwychwstania nie będzie go szukał w piasku pustyni. I *mitnaged* zostaje zapomniany.

Ja natomiast nie przestałem iść. Szedłem. A im szybciej i dalej szedłem, tym wyraźniej i jaśniej zdawałem sobie sprawę, że błądzą. Że nie tu jest moje miejsce, że muszę wyjść z tego piasku. Spuchnięte miałem już nogi, ale zacząłem biegać... coraz dalej, coraz dalej... I niebo zaczęło na mnie spoglądać jakoś miłosiernie i litościwie. Od czasu do czasu także jakaś gwiazdeczka zmiłowała się nade mną. Po prostu się dla mnie poświęciła.

Spadała bowiem z nieba i spadając rozpląmieniała się, żeby mi wskazać drogę wyjścia z pustyni.

Nie przebiega to jednak tak gładko i nie tak prędko, jak to się mówi.

I nie zawsze można patrzeć w niebo. Często niebo bywa zakryte, zamknięte i pozostaje ci tylko piasek. Myśli w głowie są już też piaskowe. I z czasem stare myśli, myśli z miejsca zamieszkania wylatują ci z głowy, niczym białe gołębie z gołębnika... a ty nie masz czym ich zaprowadzić z powrotem do gołębnika... nie możesz też wydobyć głosu, żeby je zawołać do powrotu. Zostają przy tobie tylko myśli pustynne, myśli piaskowe i wszystko co ma związek z piaskiem.

Można zwariować! Człowiek nie myśli o niczym innym jak tylko o chlebie. O chlebie i chlebie! Jest to prawdziwe szaleństwo. Zwłaszcza że wszędzie piasek i piasek.

Myślę sobie na przykład tak:

— Kiedyś musiało tu być morze. Piasek bowiem stworzony został po to tylko, żeby był granicą dla morza.

— Piasek składa się z okrągłych ziarenek. Toczy się jak los człowieka.

— Również Żydzi przyrównani są do piasku... Chude, suche, rozrzucone ziarenka. Jedno z drugim nie może się zespolic.

— I my, Żydzi, bylibyśmy tak liczni, jak ziarenka piasku na pustyni, gdyby nas nie przesładowano, nie zabijano i nie odrywano od wiary.

— A czym właściwie jest piasek? Uczeni twierdzą, że kiedyś nad morzem wznosiła się skała. Morze obmyło ją, przewróciło, po czym wrzuciło ją do grzesznego kotła i mełło ją tak długo, aż przerobiło ją na piasek.

I rabi tak długo jeszcze rozprawiał o piasku i o błędzeniu na pustyni, aż doszedł do sedna opowieści.

4. Chmara ptaków i to, co ich król opowiedział

W chwili kiedy już sądzonym mi było uwolnić się od pomyłki, nagle ujrzałem chmarę ptaków.

¹⁸*chasyd* a. *chasiid* — pobożny członek ruchu mistyczno-religijnego utworzonego w połowie XVIII w. przez Izraela Baal Szemtowa. [przypis tłumacza]

¹⁹*kawana* — intencja; zazwyczaj głęboko szczerą modlitwą odmawianą w intencji. [przypis tłumacza]

²⁰*Miszna* — pierwsza część *Talmudu*; zawiera sześć dyscyplin zwanych *sederami*, czyli porządkami. [przypis tłumacza]

²¹*szofar* — barani róg, w którym w tradycji żydowskiej dmie się w uroczyscie obchodzone święta (Rosz-haszana i na zakończenie święta Jom-Kipur). [przypis edytorski]

A chmara ptaków miała kształt trójkąta o szerokości wielu mil. Posuwała się ta chmara ptaków przede mną.

Tyłny rząd ptaków był szeroki, a im dalej w przód, rzędy były coraz węższe i węższe. Aż na samym przodzie znalazł się jeden ptak. Przewodnik chmary — król ptaków.

„Chwała Bogu — pomyślałem — że widzę coś nowego, coś innego niż piasek”. I zaraz wylęgły się w mojej głowie zupełnie inne myśli.

— Dlaczego chmara ptaków ma kształt trójkąta?

I natychmiast znalazłem odpowiedź. Zrozumiałem dlaczego. Zgodnie przecież z prawem i zasadą sprawiedliwości wszystko powinno być równe. Równe powinny być wszystkie rzędy ptaków. Chmara przeto ptaków powinna była mieć kształt czworokąta, czworoboku. Widocznie nie wszystkie ptaki są równe. Im ważniejszy ptak, tym węższy jest rząd, w którym się znajduje. Im znacniejszy jest, tym mniej ma koło siebie towarzyszy. Coraz więcej towarzyszy ma za sobą i coraz mniej przed sobą. I tak dochodzi to do jednego, do króla, który idzie na samym przodzie, przed wszystkimi pozostałymi. Dlatego też król jest wart tyle, ile wszyscy razem wzięci.

Ale mówi się przecież: „Prostak wyskakuje naprzód!”

Na to jest drugie wytłumaczenie:

Z przodu idzie nasz nauczyciel i mistrz, Mojżesz. Za nim nosiciele broni, orężnicy. Za nimi starszyzna, potem kapłani, lewici i na samym końcu wszyscy Izraelici. Oni stanowią najszerzy rząd. I na tym zasadza się tajemnica powiedzenia: „I przeważał Mojżesz wszystkich Izraelitów”. On szedł z przodu. Przed nim był tylko słup obłoku albo słup ognia. Żaden żywy człowiek!

Ponadto chciałem się dowiedzieć, dlaczego ptaki nie latają wysoko pod niebem, jak to jest w zwyczaju ptaków?

I przyłożyłem się do tego całym sercem. Przyjrzałem się ptakom dokładnie i zauważyłem, że prawie nie mają skrzydeł, mimo iż na pozór wyglądają jak normalne ptaki.

Miliony ptaków w ostatnich rzędach mają zamiast normalnych skrzydeł tylko jakiś ślad po skrzydłach. Te z pierwszych rzędów posiadają chudziutkie szczątki skrzydełek. Takie małe kawałeczki podobne do rybich płetw. Tylko te z przodu od czasu do czasu poruszają koniuszkami stwardniałych skrzydełek, kiedy wkładają do ust jakiś listek i wycierają sobie potem dzioby. Sam ich król mógłby pozazdrościć najpodlejszej i najleniwszej gęsi...

Dlatego ptaki nie latają.

Nie latają i nawet dobrze nie chodzą, tylko podskakują.

Chodzić zaś nie potrafią, bo mają ptasie nogi — chude, krótkie. Takie niedające się zginać patyczki.

— Z czego żyją? — Zadaję sobie pytanie.

I przyglądam się im jeszcze dokładniej i zauważam, że od czasu do czasu ptaki, rząd za rządem, z błyskiem głodu w oczach nachylają głowy do piasku i wbijają weń swoje dzioby. Wygrzebują to jakieś zwiędłe liście, to zgniłe kawałki gałązek, to jakąś dziwną roślinkę, o której tylko Pan Bóg wie, jakim cudem się znalazła na pustyni.

I szybko je połykają.

Z tego właśnie żyją.

Chciałem się też dowiedzieć, dokąd zmierzają te ptaki. Czy ich droga nie jest czasem moją drogą? Czy mam się z nimi rozminąć? Zejść na prawo, czy na lewo od ich drogi? Śpieszę więc i docieram do wierzchołka trójkąta. Do króla ptaków.

A król jest i pozostaje królem. Ma czy nie ma skrzydeł, szacunek mu się należy.

Stoję przed nim, kłaniam się, z szacunkiem wymawiam stosowne powitalne błogosławieństwo i pytam go, dokąd prowadzi chmarę ptaków.

Odpowiada mi, że sam nie jest pewny, czy on prowadzi chmarę ptaków za sobą, czy też jest przez nie popychany do przodu. Ale jedno jest pewne. Wyruszają na wojnę!

— Przeciwno komu?

— Przeciwno staremu domowi.

Rozglądam się na wszystkie strony i nic innego oprócz piasku nie widzę.

Król ptaków dostrzegł w moich oczach zdziwienie i powiedział:

— Ty zobaczysz ten stary dom przed nimi, bo idziesz szybciej od nas.

Król, Przywódca

— A czego chcecie od starego domu?

— Mamy z nim stare porachunki.

I powiedziawszy to, król zaczyna mi opowiadać historię wyglądającą na zadumaną²² bajkę.

— Stary dom, który wcześniej od nas zobaczysz, bo szybciej niż my się poruszasz, był kiedyś olbrzymim pałacem. Mieszkali w nim liczni magnaci i magnatki.

I żyli owi magnaci i magnatki w dobrobycie. Wino lało się strumieniami i do uczt piekło się całe woły. Ale za mało im było tego wszystkiego. Zachciało im się muzyki do biesiad i uczt. Wyprawili więc do lasu swoje sługi, żeby wylapać wszystkie śpiewające tam ptaki. Ci rozkaz panów wykonali. Ptaki wylapali i wsadzili do klatek, żeby swoim śpiewem umilały biesiadnikom żarcie i picie.

I od tego czasu las zamilkł. Z tęsknoty za utraconymi ptakami, które dawniej śpiewały wśród gałęzi i liści drzew, las zaczął chorować. Z dnia na dzień coraz bardziej chudł i marniał. Aż zupełnie zniknął w piasku, z którego wygrzebujemy resztki jego gałązek i liści.

Ptakom w klatkach także się nie powiodło lepiej. Wprawdzie je karmili cukierkami, ale w ciasnych klatkach nie mogły rozwinąć skrzydeł.

Stopniowo zaczęły chudnąć, maleć i zanikać, jak drzewa z lasu, z ich rodzinnego domu...

My zaś — ciągnął dalej król — jesteśmy prawnukami tamtych ptaków. Popatrz na moje skrzydła. A ja przecież jestem królem... inne ptaki i tego już nie mają. Teraz właśnie nadszedł czas, żeby wyruszyć na wojnę przeciwko staremu domowi.

— Co chcecie z nim zrobić?

— Chcemy go zburzyć. Rozwalimy stare mury. Rozkruszymy je na kamyczki, a kamyczki rozetrzemy na piasek, piasek na pył. Pył zaś połkniemy, żeby oszukać głodne żołądki.

— Czy uda wam się pokonać dom?

— Dom już jest stary. W jego wnętrzu działają nasi współnicy — korniki. Pracują dniem i nocą... dom wcale nie jest taki mocny, jak się wydaje z zewnątrz. Teraz z całą pewnością nie jest mocny. A gdyby nawet okazał się mocny, gdyby był mocny jak skała wznosząca się nad morzem, to przecież my jesteśmy morskimi ptakami i na pewno go zburzymy.

— Czy ktoś mieszka w tym domu?

— Tak, prawnuki starych magnatów. Ich resztki.

— I co z nimi zrobicie?

— To samo co z murami. Rozkruszymy na pył i połkniemy.

Z początku dom ich może będzie nam smakował... a może nie... ale zemścić się musimy.

— A zemsty — powiada rabi Nachmanke — nienawidzę. Zemsta mnie przeraża. I wprawiłem nogi w ruch i ruszyłem w dalszą drogę.

5. W starym domu

Nie uszedłem zbyt daleko, gdy nagle zobaczyłem przed sobą stary dom. Duży dom na górze... Kamienne mury, żelazny dach... dookoła jednak i nad domem unosiła się już melancholia. Wydawało się, że już za chwilę dom się zapadnie. Góra jest piaskowa. Mury domu kruszą się. Żelazo zjada rdza. Ci zaś, którzy mieszkają wewnątrz, nie widzą tego. I ogarnia mnie litość nad tymi, którzy zaufali kamieniowi i żelazu, nie zdając sobie sprawy, że wewnątrz drewna działają korniki. Nie mają pojęcia o chmarach ptaków, które przylatują z zewnątrz... śpieszę więc do starego domu, żeby ostrzec jego mieszkańców.

Podchodzę bliżej i wreszcie swobodnie wchodzę do wnętrza starego domu. Brama i drzwi były otwarte. Szukam żywego człowieka i nie znajduję. Przechodzę z jednego do drugiego pokoju i nic. I ogarnia mnie nagle tęsknota za ludzkim głosem. Nic z tego. Takowego nie słyszę.

I dalej przechodzę od jednego pokoju do drugiego. I każdy następny pokój jest bogatszy od poprzedniego.

²²zadumany — tu: wydumany; wymyślony. [przypis edytorski]

Ściany pokoi obwieszono są starymi portretami. Niektóre jeszcze z czasów przed potopem. Niektóre sprzed pokolenia, które budowało wieżę Babel. Ramy jednak portretów zostały już dokładnie podziurawione przez korniki.

Portrety są już poźółkłe i w wielu miejscach poplamione. Już nikogo nie można w nich poznać.

I jedwabne firanki i złote pasy wiszą na oknach. One także są nadgryzione i postrzępione. A na przeżartych meblach leżą prawdziwe skarby: naczynia ze złota i srebra oraz inne bardzo cenne rzeczy. Wyglądają jednak jak osierocone i opuszczone. Bez ręki, która by je głaskała. Bez oka, które by czerpało z nich zadowolenie.

I na podłogach rozpostarte są dywany o długim, srebrnym i złotym włosiu... wchłaniają szelest stawianych na nich kroków. Są pokryte kurzem i w wielu miejscach wyliniały, gołe niczym głowa starego rozpustnika.

Zrobiło mi się jakoś ciężko na duszy. Ze smutkiem stwierdziłem, że nie ma kogo ocalić. W tym domu wszystko wymarło. Ruina! I raptem usłyszałem ludzkie głosy. Ucieszyłem się i poszedłem w kierunku owych głosów. I oto znalazłem się w ostatnim bocznym pokoju tego starego domu.

6. W bocznym pokoju

Boczny pokój był przestronny i duży niczym pole. Były w nim trzy okna. Jedno po prawej stronie, drugie po lewej, trzecie zaś w środku — przede mną.

Przez wszystkie jednak okna nie przedostawał się do pokoju najmniejszy nawet promień światła. Nawet w dzień pogodny, jasny i słoneczny.

Prawe i środkowe okno było po prostu zamurowane. Niezamurowane było tylko lewe okno. Za to miało pod spodem ciężki, złoty szlak.

Z sufitu zwisała mała czerwona lampa, która rzucała skąpe, czerwone promienie na stojący w pokoju stół.

Walały się na nim stare pisma, stare pergaminowe księgi, na których widniały stare czerwone, woskowe pieczęcie, niesamowicie duże i jaskrawe.

I wokół stołu stali ludzie pochyleni nad pismami. Każdy pochylony nad swoim pergaminowym zwojem z czerwoną woskową pieczęcią. Stali i nad czymś radzili.

Pełen szacunku dla tych ludzi zatrzymałem się na progu pokoju i czekałem aż mnie zauważą i przywoławszy mnie, zapytają, po co przyszedłem. Czekam, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi. Nikt mnie nie przywołuje.

Strasznie zajęci byli rozmową. Niechcący więc stałem się słuchaczem ich namiętej dyskusji. Z tego, co mimo woli usłyszałem, wywnioskowałem, że nie mam im nic nowego do przekazania. Żadnej nowiny, która by ich zaskoczyła. Wszystko sami wiedzą i właśnie radzą, jak zabezpieczyć się przed grożącym im niebezpieczeństwem.

Jeden z dyskutujących powiada:

— Trzeba wyruszyć na wojnę przeciwko ptakom... należy zebrać i uzbroić sługi...

Okazuje się, że mieszkańców starego domu jest mało. Na dodatek wszyscy są wypasieni i tłuści, zbyt nieruchawi, żeby móc toczyć walkę. Sług już dawno nie ma w domu. Uciekli jak szczury z tonącego okrętu.

Następny z dyskutantów radzi:

— Trzeba zamknąć i zaryglować drzwi, okna i bramy i bronić się jak najdłużej. Nawet całymi latami. Trwać w oblężeniu.

Ta rada wydaje mi się głupia. Zamki i rygle są stare. Zzarte przez rdzę. Nijak nie dadzą się obrócić ani nawet ruszyć.

Odzywa się trzeci:

— Wszystko przepadło. Należy skłonić głowy i serdecznie przywitać ptaki. Tak jak się wita miłych gości. Poczekamy, aż sobie pójda. Przyjda i przejda.

— Ale kto wie, czy kiedyś odejda. Dokąd? Zresztą nie ma czym ich ugościć... Wina i jadła nigdy nie wystarczyło nawet dla nas wszystkich.

Inny znowu wpada na taki pomysł:

— Przebierzmy się — powiada — za ptaki i wyjdźmy na pustynię. Tam przyłączymy się do chmary ptaków i razem z nimi będziemy dziobali i gryzli starą trawę w piasku. Razem z nimi zaczniemy kłąć i ruszymy na podbój starego domu. Grunt, żeby przeżyć!

Ta rada wydała mi się jeszcze głupsza od poprzedniej. Mimo trapiących ich zmar-
twień, ciała ich były jeszcze bardzo obrosłe w mięso. I przy tym wszystkim żadnego śladu
skrzydeł.

Skąd wziąć skrzydła?

I raptem wszyscy zamilkli i utonęli w smutku. Tymczasem ja rzuciłem okiem w bok
i zauważyłem siedzącego samotnie starego, siwego męża, który z uwagą przysłuchiwał się
dyskutującemu.

Był to dla mnie jakiś dziwny starzec... Na jego czole spoczywała chmura, ale w starych
oczach błyszczała stal. Wokół warg błąkał się gorzkawy uśmiech.

I pomyślałem sobie: on z pewnością jest najmądrzejszy z mieszkańców tego domu.
Dlaczego więc milczy? Czyżby doprawdy nie było żadnego wyjścia?

I jakby w odpowiedzi na moje nieme pytanie odezwał się młody człowiek.

Zdaje mi się, że najmłodszy z nich wszystkich:

— Można mieć skrzydła! Z czasem wszyscy potrafią je mieć!

— W jaki sposób? — padają pytania.

— Weźcie — woła młodzieniec — wszystkie stare pisma i spalcie je. Spalcie te
wszystkie pergaminowe pisma z czerwonymi, woskowymi podpisami i stemplami. Wy-
łamcie okna i pozwólcie popiołowi ze spalonych pism wylecieć. Niechaj jego pył zakurzy
ziemię od krańca do krańca.

Ten najmłodszy mieszkaniec starego domu był kabalistą. Wiedział, że spalenie starych
pism jest wypróbowanym lekarstwem, świętą *segulą*²³ na to, żeby wyrosły skrzydła, jeśli
takowe ma się w sobie, w swoim wnętrzu.

I młody człowiek robi to, co powiedział. Wskakuje na stół, bierze pisma i przykłada
je do czerwonego płomienia lampy, po chwili w górę unosi się cienka smuga dymu.

I oto widzę, że w jego ślady podążają następni. Z pismami w drżących rękach wchodzą
na stół i także chcą dosięgnąć płomienia. Tego płomienia, który oczyści ich ze zbytniego
mięsa i tłuszczu na ciele, i wtedy wyrosną im skrzydła. Ci, którym nie starczyło miejsca
na stole, podbiegają do okien i chcą je wywalić.

A wtedy, niczym lew, zerwał się starzec i ryknął na cały głos:

— Fałszerze, mordercy, podpalacze!

I kiedy wyprostował się wyglądał jak żelazny filar. Stanął na czubkach palców i do-
sięgnął lampy jednym dmuchnięciem zgasił ją.

W bocznym pokoju zapadła cisza.

7. Bez końca

A jaki jest koniec opowieści? Zapytali rabiego Nachmanke, kiedy ten umilkł.

— Opowieść nie ma końca — odpowiedział rabi Nachmanke. — Ptaki bowiem ze
skrzydłami jak rybie płetwy, ze znikomymi tylko śladami skrzydeł i nogami jak chude
patyczki nie tak szybko dotrą do starego domu...

²³*segula* — coś w rodzaju panaceum, cudownego środka. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/perec-opowiadania-chasydzkie-i-ludowe-opowiesci-rabiego-nachmanke>

Tekst opracowany na podstawie: Icchok Lejbusz Perec, Opowiadania chasydzkie i inne, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.